GOSPODARKA

Próba zdyskredytowania hodowców

Nieprawidłowości w jednej z firm produkujących komponenty do pasz wykorzystano do ataku na polski przemysł drobiarski?

Jak dotychczas nie potwierdziły się doniesienia o zatrutej na ogromną skalę paszy wykorzystywanej w hodowli drobiu. Główny Inspektorat Weterynarii na bieżąco kontroluje jakość pasz. 100 proc. próbek przebadanych w ostatnim czasie określono jako prawidłowe i spełniające wysokie normy bezpieczeństwa. Wicepremier i minister rolnictwa Henryk Kowalczyk uspokaja i podkreśla, że nie musimy się obawiać o jakość mięsa drobiowego. – Jeśli chodzi o zdrowotność kurczaków, to przez ostatnie dwa lata systematycznie weterynaria sprawdza jakość pasz, nie ma dioksyn, metali ciężkich, czyli tych atrybutów oleju technicznego – podkreślił Henryk Kowalczyk w rozmowie z Polskim Radiem 24. Wskazał też, że na ponad 300 próbek rocznie, które są pobierane, nie wykryto żadnego śladu tego typu substancji. Wicepremier zaznaczył, iż po informacji z Centralnego Biura Śledczego Policji służba weterynaryjna „nadal będzie intensywnie badać wszelkie próbki – zarówno mięsa, jak i pasz".

Śledztwo trwa

Postępowanie w sprawie oszustw na rynku pasz prowadzi Zachodniopomorski Wydział Zamiejscowy Departamentu ds. Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej. Funkcjonariusze CBŚP w tym śledztwie zatrzymali dotychczas cztery osoby. – Z ustaleń postępowania wynika, że przedsiębiorstwo o zagranicznym kapitale działające na terenie Polski sprowadzało z zagranicy, a następnie wprowadzało do obrotu kwasy tłuszczowe, które nie powinny być stosowane przy produkcji pasz – powiedział PAP prok. Łukasz Łapczyński, rzecznik prasowy PK. Z uwagi na obecny etap śledztwa prokuratura nie może przekazać szerszych informacji o sprawie. Jednak nie czekając na dokładne ustalenia śledczych, nagłośniły to dwa internetowe portale, które utrzymują, że producentom pasz sprzedawano jako tłuszcze spożywcze – tłuszcze techniczne, służące m.in. do produkcji paliwa.

– Pytanie, komu zależy na tym, aby w świat poszła informacja, że polski drób jest rzekomo złej jakości? Kto zyska na rozpowszechnianiu nieprawdziwych informacji, że państwowe służby weterynaryjne – będące przecież częścią unijnego systemu odpowiadającego za bezpieczeństwo żywności, nie spełniają należycie swojej roli? Polska jest dziś największym eksporterem drobiu w Unii Europejskiej i bez względu na to, jaka jest prawda – a tego przecież jeszcze nie wiemy – polski sektor drobiarski otrzymał potężny cios, który z pewnością wykorzysta nasza zagraniczna konkurencja – mówi „Naszemu Dziennikowi" Szczepan Wójcik, prezes Instytutu Gospodarki Rolnej.

> W ponad 300 próbkach, które co roku pobierają służby weterynaryjne, jak dotychczas nie wykryto żadnego śladu niedozwolonych substancji

FOT. ADOBE STOCK

Służby weterynaryjne systematycznie sprawdzają jakość pasz, czy nie zawierają szkodliwych substancji

Podkreśla, że takie same mechanizmy wykorzystano w przypadku polskiej wołowiny, gdy nasi producenci w kilka tygodni stracili ponad 600 mln zł, takie same ataki odpierał polski przemysł futrzarski. Nasz rozmówca zwraca też uwagę, że gospodarka na tak wysokim poziomie jest bardzo skomplikowanym systemem i nawet jedna publikacja prasowa może zatrząść w posadach całym sektorem. – Natomiast ta sprawa może mieć, w moim przekonaniu, podwójne dno i nie chodzi tu wcale o szkodliwe substancje dodawane do pasz, którymi skarmiane są zwierzęta, ale o próbę ominięcia podatków VAT. Zresztą warto poczekać na oficjalne komunikaty ze strony odpowiednich urzędów. Niestety, mleko się rozlało, teraz trzeba zrobić wszystko, aby polskie przedsiębiorstwa nie straciły z trudem wywalczonych zagranicznych rynków. Jako Instytut Gospodarki Rolnej już rozpoczęliśmy działania mające wesprzeć naszych rodzimych producentów i zachęcamy innych do współpracy – konkluduje Szczepan Wójcik.

Zaplanowany atak na branżę?

– Sprawa na pewno jest złożona. Moja pierwsza ocena była taka, że jest to kolejny atak na polskie drobiarstwo – mówi nam Andrzej Danielak, prezes Polskiego Związku Zrzeszeń Hodowców i Producentów Drobiu. Przypomina, że Polski Związek Zrzeszeń Hodowców i Producentów Drobiu ma reprezentację w Copa-Cogeca oraz w Grupie Dialogu Obywatelskiego ds. Produkcji Zwierzęcej „Jaja i drób" w Komisji Europejskiej. Kilka lat temu podczas jednego z posiedzeń w KE wyartykułowano poważne pretensje wobec Polski. – Zadano pytanie, jak długo jeszcze Polska będzie zwiększała swoją produkcję i tym samym zalewała rynki unijne. Na co przedstawiciel z Niemiec powiedział, że już niedługo. My zapamiętaliśmy tę wypowiedź bardzo dobrze – przypomina prezes Andrzej Danielak.

Podnosi również, że w kontekście tego aktualnego wydarzenia, może to być – choć należy to traktować jako przypuszczenie – próba zniszczenia polskiego drobiarstwa. Dlaczego? – W firmie z Poznania, o której jest tutaj mowa w kontekście obecnych wydarzeń, w 10 proc. są to udziały Polaków, a w 90 proc. jest to kapitał niemiecki. Jeżeli był taki wieloletni zamiar niszczenia wizerunku polskiego drobiarstwa, to jest najlepszy sposób na działanie sabotażowe – podkreśla nasz rozmówca.

Andrzej Danielak zaznacza, iż działając w tej branży od wielu lat, pamięta, że kilka dobrych lat temu była afera z podobnymi substancjami w zachodniej Europie – tzw. afera dioksynowa w paszach. – Ona nie dotknęła Polski bezpośrednio, ale pośrednio, gdyż wpłynęła na wizerunek branży. Natomiast dotknęła kilka innych państw – zutylizowano olbrzymie ilości pasz. Te historie są do siebie bardzo podobne – stwierdza.

Prezes Polskiego Związku Zrzeszeń Hodowców i Producentów Drobiu apeluje, aby z wyrokami wstrzymać się do czasu, aż służby sprawujące codzienny nadzór nad wszystkimi procesami wytwarzania żywności przedstawią swoje ustalenia. Wyjaśnia, że jak dotąd niepotwierdzone są jakiekolwiek nieprawidłowości dotyczące bezpieczeństwa polskiej żywności. ■

Jacek Sądej